



WICKED WAYS VI



WICKED WAYS

CHAPTER VI

Cajun nie wiedział, co dokładnie go obudziło. Jakiś hałas na tyle głośny, że wyrwał go z czegoś na granicy niespokojnego snu i utraty przytomności z wyczerpania. Hałas, a następnie jeszcze dwa dźwięki, zniekształcone przez ściany pomieszczenia, w którym był zamknięty, lecz mimo to kojarzące się Gambitowi z odgłosami wystrzałów. Ściągnął brwi i powoli unióśł głowę, dalej nasłuchując, niepewny, czy w ogóle słyszał wszystko naprawdę, czy tylko mu się to przyśniło. Klęcząc od wielu godzin na zimnej, metalowej posadzce, z rękoma wykręconymi w tył i uniesionymi wysoko nad głową, stracił poczucie czasu. Czarnoskóry osiłek, który próbował go przesłuchiwać, był u niego dwukrotnie i także dwukrotnie wyszedł z niczym. Upór Gambita tylko jeszcze bardziej go irytował i sprawiał, że najemnik Eleonory mocniej podciągał łańcuch, do którego przymocowane były skute ręce złodzieja, co skutkowało większym bólem i dyskomfortem stawów. Nie szczędził mu też kolejnych ciosów tudzież kopniaków, wyładowując w ten sposób swoją frustrację.

Jeszcze chwila i w drzwiach do jego tymczasowego więzienia stanęła... Laura. Ledwie mu mignęła, oświadczając Remy'emu, że ten musi jeszcze chwilę poczekać i znowu jej nie było. LeBeau zamrugał kilka razy, znowu nie mając pewności, czy to wydarzyło się naprawdę. Kolejne minuty udowodniły, że tym razem to zdecydowanie nie były zwidy. Więcej nowych dźwięków, mocno stłumionych, bo dochodziły z zewnątrz. Niezaprzeczalnie jednak były to odgłosy walki. Walki, która dość szybko ustała. Cajun poruszył się niespokojnie, wpatrując się w drzwi, jak gdyby chciał przewiercić je wzrokiem na wylot. Kolejne minuty zdawały się mijać tak niesamowicie wolno, że miał wrażenie, iż minęła cała wieczność, zanim wspomniane drzwi ponownie się otwały. Ponownie też stała w nich X-23.

– Laura... nie śniesz mi się, *non?* Bo to niby ty, ale nie wiedziałem, że jesteś fanką kolorowych ciuchów... – zwrócił się do mutantki, komentując jej niecodzienny wygląd. Ta od razu do niego przypadła, rozcinając ostrymi pazurami łańcuch. Złodziej powoli opuścił ramiona i ze zboląłą miną potarł dłońmi nadwyreżone mięśnie.

– **Merci... nie była to najwygodniejsza pozycja. Znam ciekawsze i to nie ja w nich klęczę...** – mruknął, odchylając głowę w tył, gdy dziewczyna wsunęła jeden ze szponów między jego szyję a zapiętą na niej obrożę blokującą moce, by i od niej go uwolnić.

– **Jesteś szalona, że tu przysłaś, wiesz, *petite*...?** – zerknął na nią kątem oka, po czym powoli, z jej pomocą wstał. Okazało się, że pomoc Kinney była mu potrzebna także przy wyjściu na zewnątrz. Cały był obolały, odrętwiałe ciało początkowo odmawiało współpracy, a na żadne rozgrzewki nie mieli czasu, bo w każdej chwili do magazynu mogło wpaść więcej zbirów wynajętych przez żadną zemstę wiedźmę voo-doo. Ci, którzy byli tu obecnie... cóż, nikomu już zaszkodzić nie mogli. Wychodząc z pomieszczenia, a potem dalej z budynku, Cajun mógł po drodze zobaczyć, jak X-23 rozprawiła się z tymi, którzy jeszcze do niedawna go pilnowali. W głównej hali magazynu, przy stole z palet, spoczywały zwłoki dwóch zastrzelonych mężczyzn, potwierdzające, że Remy faktycznie słyszała odgłosy wystrzałów. Przechodząc obok spostrzegł, że jednym z nich był czarnoskóry osiłek, który go przesłuchiwał. Jeszcze jakąś godzinę wcześniej patrzył na niego z wyższością i mu groził, teraz zaś leżał z zastygłym na twarzy wyrazem zdziwienia i szeroko otwartymi oczami. LeBeau przystanął przy nim na moment.

– **Teraz to już oficjalne... Bang! Nie żyjesz** – skrzywił pogardliwie wargi i splunął na trupa, po czym ruszył dalej.

Na zewnątrz znajdowali się kolejni dwaj. Nie mieli tyle szczęścia do szybkiego odejścia z tego świata, jak ich poprzednicy zabici pojedynczymi, precyzyjnymi strzałami. Ci zginęli w o wiele bardziej drastyczny sposób. Stanowiło to mocny widok, nawet dla kogoś, kto był przyzwyczajony do oglądania śmierci. Rozszarpane pazurami ciała jasno wskazywały na zaciekłą walkę i determinację Laury w dążeniu do pokonania przeciwników. Gambit wiedział, że zrobiła to wszystko właśnie przez wzgląd na niego, to z jego powodu ryzykowała błądzenie po nieznanych jej bagnach i obcym mieście. Z powodu łączącej ich przyjaźni. LeBeau dobrze wiedział, że X umiała sobie radzić i w żadnym razie nie była bezbronna, choć tak właśnie można by pomyśleć, gdy się na nią patrzyło. Bardzo młoda, niby już pełnoletnia, ale przez Cajuna dalej postrzegana jako dziecko. Niewysoka, drobna, o niewinnej buzi. Ta powierzchowność tak bardzo kontrastowała z tym, do czego była zdolna, z jej naturą, przeszłością... i z tym, co zrobiła z najemnikami. Nikt w końcu nie spodziewa się morderczych skłonności po uroczej i delikatnej dziewczynie. W jej przypadku pozory myliły i to bardzo, i jeśli ktoś dał się oszukać, cóż... z reguły nie miał więcej szans, by zmienić nastawienie.

– **Trochę oberwałem, ale wciąż jestem w jednym kawałku. Nie martw się...** – zapewnił, gdy byli już przy jednym z aut, do którego mutantka, śpiesząc się, niemalże go wepchnęła.

– **... albo dobra, trochę się możesz pomartwić** – stęknął, krzywiąc się, jako że wspomniane wpychanie do auta, do delikatnych nie należało. – **Czuję się jak zwłoki, pewnie też tak wyglądam, ale jednak wciąż jeszcze żyję** – poskarżył się, patrząc z wyrzutem na Laurę wsiadającą za kierownicę.

Droga z powrotem do cywilizacji do najkrótszych nie należała, jednak w końcu znaleźli się na obrzeżach miasta. Zarówno chata na bagnach, jak i dom Cajuna odpadały z wiadomych powodów, jednakże w trakcie rozmowy, jaką odbyli podczas jazdy, okazało się, że X zadbała o to, by mieli w miarę bezpieczny kąt, a do tego również zatroszczyła się o najważniejsze rzeczy należące do Remy'ego, w tym nieszczęsne karty tarota, które udało się jej odnaleźć.

Najpierw jednak LeBeau przykazał jej, by zatrzymała się przy jakimś sklepie z ubraniami, jako że samochodowe lusterko uświadomiło mu, że tak pokazać się na mieście nie mógł. Nowy Orlean nie należał do małych miasteczek, jednakże nazwisko Gambita było znane, podobnie jak jego twarz, a już na pewno oczy, więc paradowanie z obitą facjatą odpadało, zwyczajnie mogąc zaszkodzić jego reputacji i spowodować dodatkowe problemy. A tych obecnie miał już dostatecznie dużo.

Remy znał niewielki sklepik z ziołami, tak samo jak jego właścicielkę, mimo że przybytek ten znajdował się w okolicy znacznie oddalonej od Bourbon Street i miejsc, w których zwykle bywał. Miał

jednak nadzieję, że w bluzie z kapturem zaciągniętym dość głęboko na twarz i w okularach przeciwsłonecznych nie będzie specjalnie rozpoznawalny. Z tego samego powodu wołał się też wiele nie odzywać, tak więc to Laurze przypadło wyjaśnienie starszej kobiecie obecności dodatkowego lokatora piwnicy. Sophie mierzyła go uważnym spojrzeniem, słuchając wyjaśnień X-23 mówiącej o szukającym tymczasowego schronienia, napadniętym przez zbirów bracie, który ledwo stał o własnych siłach. Musiało paść na brata, bo inaczej zapewne mogliby zapomnieć o tym, by pozwolono im zostać w piwnicy samym.

Gdy kłapa w suficie została zamknięta przez staruszkę, która zostawiwszy im zamówiony w pobliskiej knajpce ciepły posiłek, wróciła do swoich obowiązków, Cajun zdjął przeciwsłoneczne okulary i usiadł ciężko na tapczanie, po czym sięgnął po plecak należący do Kinney.

– **Masz też mój telefon, non? Były jakieś maile, może ktoś dzwonił? Czekam na ważną wiadomość** – zwrócił się do dziewczyny, wyjmując po kolei część znajdujących się w plecaku rzeczy, dopóki nie natrafił na wspomniany telefon.

– **Merde... rozładował się** – zaklął zirytowany, wracając do grzebania wśród reszty przedmiotów z nadzieją, że znajdzie także ładowarkę. Musiał jak najszybciej skontaktować się z klientką, dla której ukradł karty tarota. Tak w zasadzie była to sprawa między dwiema mambo, on jedynie wykonał zlecenie, nie mając w tym prywatnego interesu. Choć z drugiej strony... 'interes' i to nawet bardzo prywatny miał we wnuczce jednej z owych wiedźm, więc to sprawę komplikowało dość mocno.

Po odnalezieniu ładowarki kolejnym krokiem było odszukanie gniazdka. To na szczęście znajdowało się przy nocnej szafce obok łóżka, tak więc podpiął telefon i włączył go, od razu zabierając się za przeglądanie zaległych wiadomości. Niestety nie było wśród nich tego, czego szukał. Jedyną próbę kontaktu od zleciennodawczynie stanowiło jedno nieodebrane połączenie z poprzedniego dnia.

– **Co ona sobie wyobraża...? Że będę siedział tu z tymi chrzanionymi kartami do końca roku?** – warknął z irytacją, wpatrując się w ekran telefonu, na którym widniał monit próby nawiązania przez niego połączenia z klientką. To ostatecznie zakończyło się głuchą ciszą po paru sygnałach.

– **Niech to szlag!** – rzucił komórkę na łóżko i przetarł dłońmi twarz.

– **Jak to się skończy, daję sobie spokój ze zleceniami od niebezpiecznych kobiet...** – westchnął i zamilkł na dłuższą chwilę, kątem oka dostrzegając styropianowe opakowania leżące na niskim stoliku. Widok ten przypominał mu, że przez cały dzień niczego nie jadł, więc w końcu wypadało to nadrobić, skoro i tak był obecnie zmuszony tkwić w tej piwnicy. Miał też okazję nieco lepiej przyjrzeć się miejscu, do którego sprowadziła go Laura.

– **Nie powiem, spisałaś się, petite. Całkiem niezła ta kryjówka. Sam bym nie podejrzewał tej staruszki o posiadanie takiego zaplecza...** – stwierdził, rozglądając się po pomieszczeniu i sięgnął po jedno z pudełek. Podejrzewał przy tym, że pokój ten miał jakąś dłuższą historię i przeznaczenie, bo starsze sklepikarki zwykle raczej nie miały takich melin pod swoimi lokalami.

– **Znam jej córkę...** – zaczęła, a widząc spojrzenie mutantki, wyszczerzył zęby w uśmiechu. – **... stare dzieje** – skomentował krótko, po czym otworzył pudełko, którego zawartość stanowiła całkiem zachęcająco pachnąca jambalaya z owocami morza.

– **Umieram z głodu. Też coś zjedz. Nie wyglądasz wiele lepiej ode mnie** – zerknął znacząco na drugie z pudełek, po czym nabrał na plastikowy widelec sporą porcję jambayali i wpakował sobie do ust.

Kolejnym etapem powrotu do stanu używalności, który nastąpił po zakończonym posiłku, było odświeżenie się. Gambit podniósł się z łóżka, kierując kroki ku kotarze, za którą znajdował się prysznic, po drodze ściągając bluzę i koszulkę, ukrywające do tej pory kilka całkiem sporych sińców, będących 'pamiątkami' po przesłuchaniach w magazynie na bagnach.

– Mam nadzieję, że łóżko jest wygodne... – mruknął pozbywając się pozostałych ubrań, poza bokserkami, które zdjął dopiero po wejściu za kotarę prysznicową, by przebywającej w pokoju młodzieży nie gorszyć.

Prysznic zdecydowanie Cajunowi był potrzebny. Spędził pod nim dobre dwadzieścia minut, zanim sięgnął po przewieszony na uchwycie ręcznik i okręciwszy go sobie wokół bioder, wyszedł zza kotary.

– Wreszcie czuję się bardziej żywy – stwierdził podchodząc do płaszcza przewieszonego przez oparcie fotela i wyszukał w jednej z kieszeni gumkę, którą związał wilgotne włosy, po czym usiadł na brzegu łóżka lekko pochylony do przodu, z łokciami opartymi o kolana.

– Trzeba pomyśleć, co dalej. Długo tu zostać nie możemy. Właściwie ty powinnaś zabierać się stąd jak najszybciej. Przebywając ze mną tylko się narażasz – stwierdził podnosząc wzrok na Laurę.

– Oczywiście jestem ci wdzięczny za pomoc, wyciągnięcie mnie stamtąd i zadbanie o moje rzeczy – to powiedziawszy obejrzał się na plecak mutantki, w którym znajdowały się między innymi talia magicznych kart tarota, obecnie najcenniejszy przedmiot, jaki posiadał, od którego w dodatku mogło zależeć jego życie.

– Myślę jednak, że za wiele ryzykujesz. To nie tylko kwestia najemników Eleonory. To potężna mambo, już raz nasłała na mnie swoich nieumarłych i jestem pewien, że zrobi to ponownie – stwierdził, wspominając niedawną ucieczkę przed hordą zombie. Tyle dobrego, że ci nie mogli zbyt daleko odejść od bagien, więc przynajmniej przez jakiś czas był od nich względny spokój.

– Nie mogę i nie chcę cię narażać, *petite*. Nie wybaczyłbym sobie, gdyby coś ci się stało. Nie mówiąc już o Loganie, który z pewnością by mnie wypatroszył, gdyby coś ci się stało z mojej winy – przymknął na moment oczy, a gdy je otworzył, popatrzył na stojący na szafce zegarek.

– Robi się późno, więc cóż, musimy zostać tu na noc. Wyśpię się i będę jak nowy. Liczę, że klientka w końcu oddzwoni, bo jak na razie mam związane ręce. Te karty to bomba z opóźnionym zapłonem, są bardzo niebezpieczne. Mam nadzieję, że nie otwierałaś kasetki, w której są zamknięte? – zapytał jeszcze, po czym podniósł się ze swojego miejsca i sięgnął po plecak Kinney oraz drugi, który kupił, gdy zatrzymali się przy sklepie odzieżowym. Wyjął kupione tam ubrania z zamiarem przebrania się oraz przepakowania pozostałych rzeczy, zabranych z chaty przez Laurę.

Zmierzch zaczął zapadać całkiem szybko, zastając dwójkę mutantów dalej ukrywających się w piwnicy pod sklepem zielarskim, bo żadne z nich nie zamierzało narażać się bez potrzeby, skoro wszystko, czego obecnie potrzebowali, mieli na miejscu.

Sufit nie był zbyt gruby, więc nawet pozbawiony wyostrzonych zmysłów Cajun słyszał, jak Sophie krzątała się na parterze, obsługując klientów. Odgłosy kroków, przytłumione rozmowy, muzyka dobiegająca z radia, co jakiś czas rozbrzmiewający dźwięk dzwonka znajdującego się przy drzwiach, oznajmiający przybycie bądź wyjście kolejnej osoby. To wszystko ustało koło godziny siedemnastej, wtedy też staruszka zajrzała, by się z nimi pożegnać, jako że była to też godzina, o której wychodziła i zamykała swój sklep.

– Jutro będę po dziesiątej, bo mam rano coś do załatwienia. Zaraz wszystko pozamykam. Dobrej nocy, moje dzieci – to powiedziawszy, opuściła klapę, tak jak zapowiedziała, zostawiając Laurę i Remy'ego samych.

Cajun, leżąc na rozłożonym tapczanie, bawił się kartami, przerzucając talię z ręki do ręki płynnym ruchem. Co jakiś czas zerkał na naładowany już telefon, jednak zerkanie nie sprawiło jak na razie, by ten zadzwonił. Kolejne próby połączenia z klientką także nie przyniosły żadnych efektów. LeBeau był więc zmuszony robić to, czego szczerze nie lubił – czekać, w dodatku czekać praktycznie beczynn timer.

– Z jednego zamknięcia do drugiego... tyle dobrego, że tu jest całkiem wygodnie i mamy co jeść – mruknął pod nosem, zerkając kątem oka na Laurę siedzącą na łóżku, po czym przeniósł wzrok na wąskie okno znajdujące się na północnej ścianie tuż pod sufitem, stanowiące na tę chwilę jedyną

możliwość wydostania się z piwnicy. Oczywiście, o ile nie chcieli niczego rozwalić ani wysadzić, bo nie powstrzymałaby ich zwykła, drewniana kłapa w podłodze ani też zamknięte na klucz drzwi.

– **Myślałaś już, co zrobisz jutro? Jak znam życie, pewnie nie dasz mi spokoju, *n'est-ce pas*?** – zapytał po chwili i uśmiechnął się pod nosem. Doskonale wiedział, że Kinney nie odpuści, mając świadomość, że coś mu groziło. Przez te kilka lat dziewczyna przywiązała się do niego, traktowała jak starszego brata, czy wręcz nawet ojca, Cajun zaś opiekował się nią jak umiał, ucząc, czym jest między innymi przyjaźń. Teraz zaś wyglądało na to, że X-23 zyskała okazję, by się zrewanżować i dla odmiany zadbać o niego. Gambit nie był przyzwyczajony do troski. Wciąż nie przywykł do tego, by się o niego martwiono, by inni byli wobec niego bezinteresowni. W świecie, w którym się wychował i dorastał, trzeba było na wszystko sobie zasłużyć bądź to zdobyć, ale nigdy nie dostawało się niczego za darmo. Jak zwykł mawiać jego przybrany ojciec – wszystko miało swoją cenę. Tyczyło się to zarówno rzeczy, jak i ludzi.

– **Chyba się prześpię. Nic konkretnego i tak już dziś nie zdziałamy, a jestem padnięty, jak rzadko kiedy** – stwierdził po dłuższej chwili i odłożył karty na stolik, obok telefonu.

– **Zerknij na moją komórkę, *bien*? Pewnie dzwonek i tak mnie obudzi, ale w razie czego miej na nią oko. Im szybciej pozbędę się tych kart, tym lepiej** – zwrócił się do dziewczyny, po czym poprawił poduszkę, którą miał pod głową i zamknął oczy. W pomieszczeniu wciąż paliło się światło, którego źródłem była pojedyncza lampa zawieszona u sufitu, jednak był na tyle zmęczony i obolały, że mu to nie przeszkadzało, poza tym nie sądził, by Laura także chciała iść już spać bądź siedzieć w ciemnościach.

Nie minęło wiele czasu, jak zasnął głębokim snem. Przebudzenie się zaś... nastąpiło nieoczekiwanie. Dookoła panował mrok, sprawiając, że nagle obudzony Cajun, który szybko podniósł się do pozycji siedzącej, poczuł się zdezorientowany. W pierwszej chwili nie miał pojęcia jak długo spał i gdzie w ogóle się znajdował, musiał minąć jeszcze moment, zanim uświadomił sobie, gdzie był. I z kim.

– **Laura...?** – zapytał w ciemność i sięgnął ręką w kierunku, w którym, jak uznał, powinien znajdować się stolik, starając się wymacać odłożone tam wcześniej karty. Nie dostawszy odpowiedzi, ponowił pytanie.

– **Laura?!**

